

„Pozostaje nadzieja, że wszystko wróci do normy”

Data publikacji: 17.12.2020 9:15

Członek Komisji Rady Miejskiej Cieszyna do spraw sportu oraz dziennikarz Głosu Ziemi Cieszyńskiej. O tym, co działo się w sporcie na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy, zapytaliśmy Łukasza Bielskiego (na zdj.).

Andrzej Poncza: Ciężko podsumować rok w sporcie, kiedy spora część imprez została odwołana z powodu pandemii koronawirusa. Były jednak i akcje, które powiodło się zorganizować, m.in. Plaża Open. Sporym zainteresowaniem cieszyło się także spotkanie z mistrzem świata UFC – Janem Błachowiczem.

Łukasz Bielski: Rzeczywiście, ten rok był bardzo trudny. Nie tylko jeśli chodzi o organizację imprez sportowych, ale również kulturalnych. Tym bardziej cieszy fakt, że mimo wielu ograniczeń udało się kilka wydarzeń przeprowadzić. Osobiście mam wielką satysfakcję, że po latach przerwy na cieszyński Rynek wróciła Plaża Open, zwłaszcza, że mocno wspierałem ten projekt również jako radny. Impreza okazała się sukcesem i mam nadzieję, że na stałe zagości w kalendarzu wydarzeń sportowych w mieście. Z kolei spotkanie z Janem Błachowiczem (na zdj.) to już był nieco inny kaliber, gdyż wiązało się z ogromnym sukcesem sportowca, pochodzącego z naszego regionu. Tak jak kiedyś Wisła dziękowała Adamowi Małyszowi, czy organizowała Dzień z Piotrem Żyłą, po wielkich sukcesach tych wybitnych zawodników. Teraz Cieszyn miał okazję celebrować sukces Janka, który na każdym kroku podkreśla swoje związki ze Śląskiem Cieszyńskim. To były piękne, sportowe wydarzenia, które pamięta się przez lata.

AP: W Plebiscycie Przeglądu Sportowego na najlepszego sportowca Polski, po rocznej przerwie, znowu mamy przedstawicieli Śląska Cieszyńskiego, a są nimi ww. Jan Błachowicz oraz Kajetan Kajetanowicz. Na kogo oddałbyś swój głos?

ŁB: To trudne pytanie, gdyż obu sportowców cenię niezwykle wysoko. Miałem okazję poznać ich osobiście i mogę zapewnić, że obaj są sympatyczni i sukcesy na pewno nie uderzyły im do głowy. Osiągnęli znaczące wyniki, więc wybór jest niezwykle trudny. Uważam, że obaj zasłużyli na mój głos, choć gdybym miał wybrać, jednak postawiłbym na Błachowicza i jego mistrzostwo federacji UFC w MMA.

AP: Trzeba przyznać, że Kajetanowicz jest niczym jak wino – im starszy tym lepszy. Przed rokiem wicemistrzostwo świata w WRC 2, a tegoroczny sezon również zakończył pomyślnie, stając na najniższym stopniu podium w WRC 3.

ŁB: „Kajto” to już uznana marka w rajdach. Od lat ściga się na międzynarodowym poziomie i ciągle się rozwija. Jego sukcesy mnie bardzo cieszą, bo jak ww. wspominałem to bardzo sympatyczny, a przede wszystkim utalentowany zawodnik. Myślę, że jeszcze wiele lat dobrej jazdy przed nim i liczę, że jego gablota z trofeami będzie się nadal powiększać.

AP: Koronawirus namieszał w wielu dyscyplinach sportowych, a w niektórych przypadkach wręcz storpedował rozgrywki. Prostim przykładem jest piłka nożna, gdzie anulowano rundę wiosenną.

ŁB: W zaistniałych okolicznościach uważam, że decyzja władz piłkarskich o anulowaniu rundy wiosennej była jedyną słuszną, jaką można było podjąć. Po prostu w marcu, gdy miały startować rozgrywki, koronawirus był dla nas wszystkich zagadką. Teraz już więcej o nim wiemy, dzięki czemu sport może funkcjonować, choć bez kibiców jest to bardzo trudne. Natomiast decyzje o awansach i braku spadków uważam za kontrowersyjne, gdyż to one spowodowały, że doszło do zmian regulaminów, a co za tym idzie również do zmiany formuły rozgrywek. Uważam, że jedna pełna runda wystarczyła do wyłonienia zarówno mistrzów, jak i tzw. spadkowiczów. Wtedy niższe szczeble rozgrywek nie byłyby przeładowane liczbą drużyn, co z kolei wymusiło podziały na grupy.

AP: Wraz z rozpoczęciem sezonu 2020/21 wprowadzono w życie nowe regulaminy – jak je oceniasz? Czy podział na grupy miał sens? Czy w Okręgówce, w grupie mistrzowskiej, punkty powinny być zerowane?

ŁB: Kluczowa była decyzja o tym, że są awanse a nie ma spadków, bo to ona spowodowała to całe zamieszanie. Jak już taka została podjęta i się okazało, że w Okręgówce czy klasie A będzie występować zbyt duża ilość drużyn, nie było innego wyjścia – trzeba było ligi dzielić na grupy. W tym kontekście miało to sens i nie mnie oceniać czy dobrze, że tak się stało czy źle. Natomiast stworzono regulaminy, które pociągnęły za sobą kolejne konsekwencje. Po pierwsze część meczów pod koniec rundy jesiennej toczyła się o przysłowiową „pietruszkę”, bo już na kilka kolejek przed jej zakończeniem wiadomo było, kto będzie grał wiosną w grupie mistrzowskiej, a kto w spadkowej. Jeżeli jakiś zespół z dołu tabeli, niemający szans na załapanie się do rozgrywki o tytuł, grał mecz na przykład z liderem, to było pewne, że punkty wywalczone w tym spotkaniu nikomu nic nie dadzą, bo jak wiemy liczą się tylko te, zdobyte z drużynami, które wylądowały lub wylądują razem w jednej grupie – spadkowej lub mistrzowskiej. Po drugie doszło do sytuacji, w której niektóre drużyny występujące na jednym szczeblu zmagania, w jednej lidze, nie zagrają ze sobą ani jednego meczu przez cały sezon, a w innym przypadku, mówię tutaj o Okręgówce, skonfrontują się ze sobą aż czterokrotnie. To jeszcze jednak mógłbym zrozumieć, ale za całkowity absurd uważam „zerowanie” punktów w skoczowsko-żywieckiej Okręgówce ekipom, które zagrają o tytuł mistrzowski i awans do czwartej ligi. Konia z rzędem temu, kto jest w stanie zrozumieć taką decyzję. Co ona miała dać? Jakie były kryteria w podejmowaniu takiego kroku? Chyba, że chodziło o to, by taki Beskid Skoczów po nieco ponad połowie kolejek, gdy miał już na koncie liczbę punktów wystarczających do awansu do grupy mistrzowskiej, posłał swoich zawodników na „wakacje” i zaczął ogrywać juniorów... Chyba jednak właśnie tym maluczcy różnią się od gigantów intelektu, że nie są w stanie pojąć tak karkołomnego toku rozumowania. Ironia w moim głosie nie jest tutaj przypadkowa, gdyż nie mogę pogodzić się z tym, że prowadzący rozgrywki Okręgówki Podokręg Piłki Nożnej w Żywcu, postanowił zgotować najlepszym drużynom tego szczebla taki los, że osiemnaście meczów sezonu wyrzucono do kosza i postanowiono zabawę zacząć od nowa.

AP: Które drużyny mogą bieżący rok zaliczyć do udanych, a które wręcz przeciwnie? Wydaje się, że pozytywną niespodziankę sprawili swym kibicom piłkarze Spójni Zebrzydowice, którzy po raz pierwszy wystąpili w finale Pucharu Polski i solidnie prezentowali się w Okręgówce.

ŁB: Dodam, że oprócz dotarcia do finału Pucharu Polski na szczeblu Podokręgu Skoczów, rozpoczną grę o utrzymanie w Okręgówce z najlepszym dorobkiem, co pokazuje, że dla „Kolejarzy” ten sezon jest całkiem dobry. Natomiast jest wiele zespołów, które ten rok mogą zapisać na jeszcze większy plus. W pierwszej kolejności muszę wymienić CKS Piast Cieszyn, który z drzwiami wszedł do klasy A, notując w niej imponujące momentami wyniki. Z podziwem patrzę na Ireneusza Jelenia i pozostałych działaczy tego klubu, jak pięknie odbudowują piłkę nożną w Cieszynie. Na pewno udaną rundę ma za sobą Beskid Skoczów, który jesienią wywalczył mnóstwo punktów w Okręgówce i zamierza wrócić w czwartoligowe szeregi. Świetny wynik osiągnął również zespół Tempa Puńców. Mówiąc o plusach nie możemy zapomnieć o Błyskawicy Kończyce Wielkie, Victorii Hażlach i Beskidzie Brenna, które będą wiosną walczyć o awans do Okręgówki. Jeżeli miałbym mówić o rozczarowaniach lub niespodziankach in minus to na myśl przychodzi mi niestety tylko jeden klub – UKS APN Góral Istebna. Podkreślam słowo niestety, gdyż bardzo lubię tę drużynę i jak wszystkim innym ekipom z powiatu cieszyńskiego życzę jej jak najlepiej. Jednak spodziewałem się po „Góralach” w Okręgówce dużo więcej i nie mówię tutaj o awansie do grupy mistrzowskiej, ale przede wszystkim o mizernym dorobku punktowym, jaki mają po rundzie jesiennej.

AP: Przy piłce nożnej jeszcze pozostaniemy. Czy Twoim zdaniem są murowani faworyci do awansu zarówno w skoczowskiej A klasie, jak i w Okręgówce?

ŁB: Sport ma to do siebie, że wszystko się może zdarzyć, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że w klasie A nie ma zdecydowanego faworyta do tytułu mistrzowskiego. Otóż jest nim CKS Piast Cieszyn. Z całym szacunkiem dla Błyskawicy Kończyce Wielkie, Victorii Hażlach czy Beskidu Brenna, którym absolutnie nie odbieram szans na włączenie się do walki o awans, inny wynik niż mistrzostwo ekipy znad Olzy byłby dla mnie dużą niespodzianką. W Okręgówce już takiego przekonania nie mam, jednak dla mnie faworytem ciągle pozostaje Beskid Skoczów. Tak naprawdę nie wiem jaki poziom prezentują obecnie kluby z Żywiecczyny, gdyż ze względu na podział grupowy Okręgówki, dokonany terytorialnie, nie miałem w tym roku okazji ich oglądać w akcji, jednak wiem na co stać skoczowian i wierzę w to, że grając wiosną tak samo dobrze jak jesienią, dadzą radę wrócić do IV ligi. Z pewnością walka „od zera” o promocję na wyższy szczebel rozgrywek zapowiada się interesująco.

AP: Spokojne święta czekają piłkarzy Kuźni (na zdj.), którzy sprawili sobie miły prezent, tryumfując w Pucharze Polski po ponad 10-letniej przerwie, a w IV lidze plasują się w okolicy środka tabeli. Ustronianie

już od trzech lat utrzymują się na tym poziomie rozgrywek, a sezon 2018/19 ukończyli na trzecim miejscu.

ŁB: Ustronianie mogą obecny rok zapisać na duży plus. Kuźnia to solidna marka i obecnie najlepsza drużyna w powiecie cieszyńskim. Myślę, że na końcu sezonu zajmą lokatę w górnej połowie czwartoligowej tabeli.

AP: W Cieszynie tylko przez niecały rok cieszyliśmy się Okręgówką (przyp. red. TS 1909 Piast Cieszyn występował w niej w sezonie 2019/20), a w o połowę mniejszych miejscowościach, jak Ustroń czy Skoczów, piłkarskie kluby prezentują znacznie wyższy poziom. Czy CKS Piast, który póki co jest na dobrej drodze do awansu do Okręgówki, może być zbawieniem dla cieszyńskich fanów piłki nożnej i w niedalekiej przyszłości będziemy mogli emocjonować się IV-ligowymi rozgrywkami?

ŁB: Na ten moment wygląda to obiecująco. Klub się rozwija, grup młodzieżowych jest sporo a pierwsza drużyna wspierana przez Ireneusza Jelenia lideruje w klasie A. Liczę, że w przyszłym sezonie do nadolziańskiego grodu znowu zawita Okręgówka. IV liga to marzenie, ale to już zupełnie inna półka organizacyjno-finansowa, więc tutaj bym się nie rozpędzał. Miasto ma w 2021 r. przystąpić do budowy nowego stadionu, który będzie między innymi spełniał wymogi czwartoligowe. Pieniądze na ten cel w budżecie są zabezpieczone. Krótko mówiąc, marzymy o czwartej lidze w Cieszynie, a prężnie działający CKS Piast daje nadzieję, że w przyszłości rozgrywki tego szczebla zawitają do naszego miasta. Trzymam za to kciuki!

AP: W podsumowaniu nie może zabraknąć Stalowników, bo w naszym regionie jest liczne grono ich sympatyków. Dla czeskiego hokeja, podobnie jak dla ww. piłki, był to szalony rok – anulowana faza pucharowa, przerwane rozgrywki w bieżącym sezonie, ale wiele wskazuje na to, że hokeiści mają już najgorsze za sobą.

ŁB: Oby, choć nadal muszą grać bez kibiców. Wyniki z bieżącego roku pokazują, że zdobycie mistrzostwa Czech w 2019 r, nie było przypadkiem. Klub z Trzyńca nadal dysponuje mocną drużyną i obecnie uchodzi za głównego faworyta w wyścigu po tytuł.

AP: Trzyniec rozpoczął rok od finału Pucharu Spenglera, w którym musiał uznać wyższość kanadyjskiego zespołu. Podopieczni Vaclava Varadi zwyciężyli w przedsezonowym turnieju towarzyskim – Generali Ceska Cup – a w bieżącej Tipsport Extralidze są nie do zatrzymania. Skąd aż tak dobra postawa hokeistów spod Jaworowego?

ŁB: Co do świetnej postawy w bieżących rozgrywkach to być może wynika ona z faktu, że przed wznowieniem sezonu Ocelari trenowali w... Cieszynie (śmiech). Poważnie jednak mówiąc, uważam, że ostatnie sukcesy trzynieckiego klubu bazują na stabilizacji organizacyjno-finansowej. Stały i mądry rozwój klubu, jego organizacja, solidny budżet, znakomity sztab trenerski i brak nerwowych ruchów kadrowych – to wszystko wpływa pozytywnie na wyniki zespołu. Nie chcę chwalić dnia przed zachodem słońca, ale Ocelari to klub wręcz modelowy, z planem na przyszłość. Mam wrażenie, że pracują w nim nieprzypadkowi ludzie, którzy nie tylko wiedzą czego chcą, ale też jak tego dokonać. Warto również zwrócić uwagę, że bardzo dobrze pracują tam z młodzieżą, gdyż niemal co roku utalentowani zawodnicy trafiają do pierwszego zespołu. Ta ciągłość pracy, mądre zarządzanie i solidne podstawy finansowe dają niemal gwarancję, że trzynieccy hokeiści na długie lata zadomowią się w czołówce czeskiej ligi.

AP: Piotr Żyła zwyciężył w konkursie Pucharu Świata w Kulm i sięgnął po brązowy medal w konkursie drużynowym podczas Mistrzostw Świata w Lotach Narciarskich, Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe tryumfowało w Letnich Mistrzostwach Polski, a życiowe sukcesy w Pucharze Świata osiągnęli niedawno Aleksander Zniszczoł oraz Paweł Wąsek. Mamy powody do optymizmu przed najbliższymi miesiącami?

ŁB: To zawsze trudne pytanie, gdyż skoki narciarskie to bardzo nieprzewidywalna dyscyplina. Niech rzuci kamieniem ten, kto przed sezonem twierdził, że Halvor Egner Granerud będzie rozdawał karty w Pucharze Świata. Oczywiście, możemy mieć powody do optymizmu, ponieważ Polacy od lat są liczącą się siłą w stawce, a młodych i utalentowanych skoczków nie brakuje. Patrząc z perspektywy naszego regionu cieszy dobra forma Piotra Żyły, który w bieżącym sezonie wyrasta na lidera kadry. Wyniki Olka Zniszczoła czy Pawła Wąska też są niezłe, choć nie czarujmy się, że do światowej czołówki pozostaje im jeszcze daleko. Nie lubię oceniać skoczków przez pryzmat dobrych, ale pojedynczych osiągnięć, dlatego uważam, że muszą oni nadal robić postępy i ustabilizować formę, by na stałe zadomowić się w kadrze i walczyć z najlepszymi o punkty Pucharu Świata. Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe ma jeszcze w składzie kilku dobrze rokujących skoczków, jak choćby Tomka Pilcha, jest też sekcja żeńska z Nicole Konderlą, więc naprawdę talentów nie brakuje. Czuwa nad tym wszystkim trener Jan Szturc i prezes Zbigniew Wuwer, którzy gwarantują dalszy rozwój klubu. Do tego dochodzi dobra współpraca z samorządem wiślańskim,

która stanowi solidny fundament do dalszego funkcjonowania sekcji skoków narciarskich, zatem można w przyszłość patrzeć z optymizmem.

AP: Powiodło się zorganizować konkursy w Wiśle, choć wielka szkoda, że na trybunach nie mogli pojawić się kibice.

ŁB: Podziwiam organizatorów, że przeprowadzili tę imprezę, gdyż wiem o jak wielkim wyzwaniu organizacyjno-finansowym tutaj mowa. Nie ma co ukrywać, że na braku kibiców stracili wszyscy – organizatorzy, sportowcy, no i oczywiście sami fani. Nie było wspaniałej atmosfery, która zawsze towarzyszy polskim konkursom Pucharu Świata. Natomiast bardzo dobrze się stało, że zawody się odbyły, gdyż to jest zawsze promocją Wisły i całego regionu. Generalnie jednak trzeba powiedzieć, że jest to trudny rok dla sportu i kibiców. Pozostaje nadzieja, że w 2021 r. wszystko wróci do normy i areny sportowe znów się wypełnią kolorową i entuzjastyczną publicznością, wrócą sponsorzy a sportowcy bić będą kolejne rekordy.

AP